NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA
OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena egzempl. 15 gr.

PRAWDA

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 2 Zł.

tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, literackim, naukowym i informacyjnym.

Wychodzi w każdy piątek o godzinie 10-tej rano. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Goldhammera 1.

Wszelkie listy i manuskrypta należy przesyłać tylko do Redakcji. Godziny przyjęć od 10 do 12 i od 3 do 5. Telefon Nr. 255.

Rok I. Tarnów, piątek 15 października 1926 r. Nr. 5.

Rządy „Odrodzenia moralnego“.

Hasło walki ze złem, zapowiedziane przez nowy rząd, bez względu na działające osoby i ich polityczne zabarwienie, przyjęła opinja publiczna z wielkiem zainteresowaniem i z całem napięciem oczekiwała doniosłych posunięć, któreby nas wydobyły z dotychczasowego bagna i wyprowadziły na pewny i twardy grunt, zabezpieczyły przed niespodziankami, zapewniając możność rzetelnej pracy pod opieką silnej, przezornej i sprawiedliwością kierującej się ręki władzy.

Cóż uczyniono dotychczas?

Każdy bezstronny przyzna, że wahanie złotego ustało. W związku z tem tak w kraju jak i zagranicą nasza waluta **zyskała na zaufaniu**, ustała gonitwa za dolarem, którego skupowanie stało się nawet o tyle niebezpiecznem, że nieostrożni nabywcy narażali się na straty.

Czy objaw ten jest zasługą rządu „moralnego odrodzenia“?

Różni rozmaicie o tem sądzą. Zwolennicy obecnego systemu twierdzą, że Rząd opanował sytuację ekonomiczną, że zagranica ma do obecnego kursu większe zaufanie, niż to czyniła poprzednio, oraz że w związku z tem finansiera zagraniczna udzieliła widocznie rządowi swojego poparcia.

Przeciwnicy natomiast twierdzą, że są to skutki zarządzeń dawniejszych rządów, oraz pomyślnej konjunktury wywozowej, zwłaszcza naszego węgla, ograniczenia przywozu towarów zagranicznych itp.

Nie myślimy wdawać się w ocenę, kto z nich ma rację. Dla nas wystarczy to, że stosunki walutowe w kraju się ustaliły i że istnieje silna tendencja rządu, by stan ten w kraju za wszelką cenę utrzymać.

Ten akt zaliczamy na dobro rządu „moralnego odrodzenia“ na równi ze zrównoważeniem budżetu i zmniejszeniem się cyfry bezrobotnych. Moment dalszy to zapowiedź walki z nadużyciami, z korupcją, z protekcjonizmem, zdemoralizowaniem i t. p. objawami, których usunięcie ma oznaczać „odrodzenie moralne“.

Hasło to bardzo piękne. Sądzimy, że ten, kto dokona tego dzieła sanacji moralnej, bez względu na to, do jakiego obozu partyjnego należy, zyska sobie wdzięczność całego narodu i wystawi sobie pomnik „trwalszy od spiżu“. Zależne to jednak jest od charakteru, doświadczenia, umiejętności i doboru tych ludzi, w których ręku spoczywa władza. Tu jednak widzimy cienie i to bardzo poważne.

Oceniając z dotychczasowych faktów poczynania w tym kierunku przeprowadzone, musimy tak nad samemi wykonaniami, jak i ich posunięciami postawić poważny znak zapytania.

Rozpoczęte na wielką skalę **rugi** na stanowiskach odpowiedzialnych, usuwanie ludzi ukwalifikowanych, którym nic zarzucić nie można, a mianowanie na ich miejsce ludzi **swoich**, często bardzo **młodych, więc niedoświadczonych**, nie dających żadnych gwarancji, że się na takie stanowiska nadają, są jaskrawym dowodem, że **się nic na lepsze nie zmieniło**, że — co gorsza — zachodzi poważna obawa, czy w młodej i niedoświadczonej naszej administracji nie powstanie jeszcze większy chaos, aniżeli to było dotąd.

Występowaliśmy przeciw dawniejszym rządom, ilekroć różnego rodzaju kreaturami partyjnemi obsadzały urzędy, pomijając ludzi doświadczonych i zasłużonych, co nazywaliśmy bez ogródek **demoralizacją**; nie możemy obojętnie patrzeć na takie same praktyki, stosowane w chwili obecnej.

Szumnie zapowiadana „sanacja moralna“ wobec tego rodzaju faktów nabierze znamion biblijnej „miedzi brząkającej i cymbałów brzmiących“. Bo inaczej być nie może, kiedy fakta przeczą hasłom i zapowiedziom. Tą drogą nie dojdziemy do uzdrowienia stosunków, ale raczej do jeszcze większej demoralizacji. Nie mamy nadmiaru ludzi kwalifikowanych, nie należy, wprost nie wolno mnożyć emerytów w ciężkich dla państwa finansowych kłopotach.

Iluż to usunięto z urzędów ludzi w sile wieku i rutynowanych. Poco i dlaczego — pyta opinja publiczna — przysparza się niepotrzebnie wprost kroćiowych wydatków? Kto z szanujących się ludzi w tych warunkach zechce być urzędnikiem?

Nie tędy prowadzi droga do uzdrowienia stosunków.

Do ujemnych stron należy również zaliczyć kwestję opodatkowania ludności, która pozostawia bardzo dużo do życzenia.

Pod względem ponoszenia ciężarów na rzecz państwa musi być stosowana **zasada sprawiedliwości**, nie może tu być miejsca na **przywileje**.

Oczekiwaliśmy, że rząd „moralnego odrodzenia“, bardziej w stosunku do Sejmu swobodny, niż to było przedtem, przeprowadzi **słuszną i sprawiedliwą zasadę**, by każdy obywatel odpowiednio do swego stanu majątkowego ponosił stosowne ciężary. Tego dotychczas nie było, istniały i istnieją wciąż rażące anomalje, którym kres położyć nakazuje najprymitywniejsze poczucie sprawiedliwości.

Na załatwienie tej piekącej sprawy, bodaj że najbardziej pod względem moralnym doniosłej, czeka niecierpliwie opinja.

Do najcięższego zarzutu należy brak **przeciwdziałania ze strony rządu wzrostowi drożyzny.** Wobec stabilizacji waluty, zwyżka cen artykułów pierwszej potrzeby, przy naszym rolniczym charakterze państwa i stosunkowo dobrych urodzajach jest niczem nieuzasadniona. Rząd dał w tym kierunku wiążące zobowiązania, których jednak nie dotrzymał. Dlaczego? Albo nic się w tej mierze nie robi, albo nic uczynić nie umie. Jedno i drugie to bardzo poważny minus na niekorzyść rządu, który nie wykazał w tym kierunku ani należytej przezorności, ani koniecznej energji. Jeżeli się doda brak postępu w organizowaniu administracji państwa, jakoteż zupełną apatję w uporządkowaniu położenia materjalnego pracowników państwowych wszelkich kategorji, — to oto skromny szereg uwag, mankamentów i cieni, podyktowanych nie chęcią krytyki, ale dobrą wolą służenia sprawie i pisania **prawdy**, której u nas mało — tak bardzo mało!

Dr K.

Na marginesie „Numerus clausus“.

Z okazji przemówienia inauguracyjnego rektora Wszechnicy Jagiellońskiej prof. Dra Marchlewskiego.

Tydzień mija, jak na Uniwersytecie Jagiellońskim zaczął się nowy rok szkolny, z rzędu 526-ty. Tradycyjnym zwyczajem rozpoczęto go jak co roku podniosłą uroczystością, podczas której rektor wita zebraną młódź i głosi swe credo. I w tym roku stało się podobnie.

Zapytają więc Czytelnicy, po co o tem piszemy, skoro jest to już tak stare, jak starą jest Wszechnica Jagiellońska. Odpowiadamy, że jest po temu bardzo ważna przyczyna. Oto rektor prof. Dr Marchlewski w swem przemówieniu inauguracyjnem rzucił brzemienne w znaczenia słowa:

„Zbyt wielu was jest, — zbyt wielu szuka wstępu do Uniwersytetu“.

Jako powód tego anormalnego jego zdaniem u nas zjawiska, podaje prof. Marchlewski fałszywą ambicję matek i ojców, wstręt młodzieży do produktywnej pracy i skłonność jej do pracy w urzędach, która choć nędznie wynagradzana, daje stały i pewny zarobek (nie bardzo — redukcje!), a po latach uczciwej i żmudnej pracy, gdy skołatane trudami życia barki pochylą się ku ziemi ,a siwizna przyprószy skronie, emeryturę, zapewniającą spokojną starość.

Dalej rzuca prof. Marchlewski górnolotne słowa o potrzebie demokratycznego pojęcia życia przez nasze społeczeństwo i zaznacza, że między absolwentem Uniwersytetu a kupcem, rzemieślnikiem i robotnikiem niema żadnej, istotnej różnicy. Tak, to prawda.

Niema żadnej istotnej różnicy, bo jedne i te same niezłomne prawa natury powołują do życia tak ludzi stojących na najwyższych szczeblach drabiny społecznej, jak i nędzarzy, — parjasów tej ziemi.

Jednak wcale nie demokratycznie i rozumnie kończy prof. Marchlewski swe przemówienie. Oto mówił, że do Uniwersytetu będą przyjmowane tylko jednostki najzdolniejsze, które już w gimnazjum swe zdolności wykażą. Decyduje tu oczywista rzecz świadectwo, boć do dziś innego urzędowego (nie życiowego) miernika na zdolność niema. Lecz życie, ten stary kpiarz z niezłomnych zdawałoby się pewników, uczy nas często czegoś wręcz przeciwnego. Oto, że młodzieniec w gimnazjum uważany za słabego ucznia, na uniwersytecie, a często dopiero po skończeniu studjów wybija się ponad wszystkich primusów. Za to dużo jest takich lekarzy, adwokatów i profesorów, którzy mimo chlubnych dyplomów, w zawodzie swym i w życiu są kretynami; a ci, co mozolnie szli po ciężkiej i trudnej drodze wiedzy, stają się ludźmi rzeczywiście wartościowymi. Bo nigdy nie należy zapominać, że „non scholae sed vitae discimus“. O prawdzie naszych słów daje dowód, bezlitosne w swej ironji z powag i utartych kanonów — życie.

Słów tych nie piszemy dla demagogji, celem zwalczania egzaminów i zaszczytów naukowych. Lecz dla wykazania społeczeństwu, że nie wolno zamykać podwoji najwyższych uczelni przed tymi, którzy pragną wiedzy (a przynajmniej jej prawdopodobieństwa), z powodów gorszej noty na świadectwie, lub niemożności zapłacenia w oznaczonym czasie za naukę. Uniwersytety są na to, by nietylko szerzyły kult czystej wiedzy (na to mogą pozwolić sobie bo-

gałe tylko jednostki), lecz i na to, aby ułatwiały zdobycie tak ciężkiego w dzisiejszych zwłaszcza czasach kawałka chleba.

Odpowiedzą mi, że chleb ten łatwiej i prędzej zdobyć można w handlu i przemyśle. Pytam więc, gdzie ten handel i przemysł, bo go nie widzę? Gdzie szkoły fachowe? Czyż sam rząd nie uczy nas fałszywej ambicji przez tworzenie coraz to nowych gimnazjów, a niszczenie i upośledzanie szkół fachowych. Czy prof. Marchlewski i zwolennicy jego przemówienia sądzą, że wystarczy zamknąć bramy uniwersytetów przed młodzieżą, a demokratyczny pogląd na życie zwycięży? O! to myli się bardzo. To wywołuje tylko rozgoryczenie i żal do tych, którym udało się dostać do uczelni — i budzi nienawiść do społeczeństwa za zawiedzione marzenia. A na to tylko czekają komuniści, bo z ludzi zawiedzionych i nieszczęśliwych stworzą gotowy i zdecydowany już na wszystko materjał.

Żeby społeczeństwo nasze stało się naprawdę demokratyczne, trzeba otworzyć szkoły zawodowe, które poziomem nauczania dorównywałyby, a nawet przewyższyły szkoły średnie. Wtedy tak rodzice, jak i młodzież zmieni swe poglądy na życie i chętnie będzie garnęła się do tych uczelni i zniknie różnica między akademikiem a kupcem czy robotnikiem, bo jeden i drugi będzie duchowo sobie równy.

Tak zaś, jak dziś jest, to na nic się zdadzą wszelkie ograniczenia, bo to powołuje tylko do życia znane nasze przysłowie: „zastaw się, a postaw się" — i wpędza szereg rodzin w skrajną nędzę wskutek nadmiernych opłat i utrudzeń studjów ich dzieciom. Wszyscy bowiem wolą widzieć swe dzieci poważane, niż — jak to dotąd jest — z zawodem kupca czy rzemieślnika poniewierane i pogardzane. Czasy średniowiecza i posiew nieboszczki Austrji pokutuje.

Ale za mało tego wszystkiego. Musi rozwinąć się handel i przemysł, a na to trzeba kredytów. Tu jest pole dla rządu do popisu. Budować fabryki i zakłady przemysłowe, a jak wyżej zaznaczyliśmy i odpowiednie szkoły zawodowe; to środek na ten anormalny napływ młodzieży do uniwersytetów się znajdzie.

A jeśli tego się nie zrobi, prof. Marchlewski będzie musiał wynaleść środek chemiczny, któryby zapobiegał nadmiernemu przyrostowi ludności, lub Sejm uchwalić ustawę, zabraniającą rodzicom takiego zbytku, jak dzieci. **Akademik.**

Krzyk buntu rozgoryczonych urzędników sądowych.

(Z okazji Zjazdu okręgowego).

Dnia 10 października b. r. odbył się w gmachu sądowym w Tarnowie I. Zjazd okręgowy urzędników sądowych.

Obrady toczyły się pod przewodnictwem dyrektorów sądowych: p. Górki z Krakowa, p. Sienkiewicza z Tarnowa i p. Bredego z Przemyśla.

W Zjeździe wzięli udział zaproszeni posłowie: p. Dr Matakiewicz i p. Brodacki, oraz senator p. Ścibor.

W obszernych, rzeczowych referatach wskazano **na krzywdę**, jaką dotychczasowe Rządy wyrządziły sądowym urzędnikom kancelaryjnym, opierając się na wadliwej ustawie o państw. służbie cywilnej z roku 1922, względnie noweli do tejże, — wskazano na **grozę położenia materjalnego** urzędników i wykazano, jak każdy z dotychczasowych Rządów wprost lekceważył sobie wszelkie postulaty urzędników i zamiast opracować zasady awansu, posunięcia starszych urzędników do wyższych stopni, oraz stabilizacji i przyjść z doraźną pomocą **zgłodniałym rzeszom urzędniczym**, — wprowadzał redukcje, odraczał stabilizację na przeciąg lat 10, cofał urzędników do stopni niższych, operując przepisem art. 116, wedle którego każdy urzędnik bez powodu natychmiast może wylecieć ze służby.

Gdy ostatnio podwyższono pobory urzędnicze we Francji, w Anglji, w Niemczech, we Włoszech, a nawet zbankrutowana Austrja zajęła się skutecznie poprawą losu urzędniczego stanu, to u nas zaczyna problem ten nabierać wprost cech skandalu.

Od samego początku istnienia państwa łudzono, obiecywano, okłamywano, apelowano do uczuć patrjotycznych mas urzędniczych, mamiono nadzieją, że to już ostatnia ofiara, że w najbliższej przyszłości będzie lepiej, a liczne masy urzędnicze w naiwności swojej oczekiwały na to lepsze i zbawcze jutro, którego jednak nie widać.

Rządy dotychczasowe pod naciskiem opinji publicznej, prasy i delegacji urzędniczych zajmowały się tą sprawą wstydliwie i nieszczerze. Zgłaszały co prawda wnioski o podwyżkę stawek podatkowych na rzecz poprawy bytu urzędników, ale wnioski te upadały zawsze sromotnie w Sejmie, utrącane przez kluby poselskie, które to tak na pozór rozdzierają szaty nad niedolą stanu urzędniczego.

Obecni na wiecu posłowie: p. Dr Matakiewicz, p. Brodacki, oraz senator p. Ścibor silili się na wykazanie, że powodem nieuwzględniania słusznych postulatów urzędniczych, — to nieżyczliwa atmosfera w Warszawie i wpływy polityczne, — i starali się zrzucić ze siebie odpowiedzialność za szkodliwą działalność sejmowych klubów poselskich w kwestji urzędniczej, — nie zdołali jednak przekonać rozgoryczonych urzędników. Usprawiedliwienia ich były blade, a pozostał smutny fakt, że posłowie (i to sędziowie z zawodu), o ile chodziło o poprawę bytu urzędnika sądowego, zajmowali zawsze stanowisko nieprzychylne.

W dosadnych słowach podniósł natomiast p. Dr Krajewski, prezes Związku zrzeszeń w Krakowie, **nawołując do bezwarunkowego, przymusowego zorganizowania się, — wykazując, że tylko siła fizyczna zorganizowanych urzędników sądowych zniewoli Rząd do zajęcia się położeniem materjalnem i dolą urzędniczą i douwzględnienia słusznych postulatów urzędniczych, bo skoro znalazły się fundusze na dodatki funkcyjne dla oficerów, to muszą się znaleść i dla rzesz urzędniczych, a obietnice Rządu ruszą się skończyć. Nie można przeciągać struny, bo... się to wszystko może skończyć jakimś nieoczekiwanym odruchem, czy nierozsądnym krokiem.**

Po dłuższej dyskusji, w której padały gromkie słowa pod adresem Rządu, Sejmu i poszczególnych posłów, Zjazd uchwalił odpowiednią rezolucję, której dla braku miejsca i z powodu jej obszerności nie umieszczamy w dzisiejszym numerze.

Głupawy przymus noszenia czapek szkolnych.

Z konieczności przyzwyczailiśmy się do nabywania coraz to innych książek szkolnych po horendalnych cenach. Niema na to rady. Pan profesor kazał zmienić w ciągu roku np. gramatykę grecką Fiderera na inną. Cóż czynić, przecież profesor wie, która gramatyka jest lepsza ,on jest hellenista, a ty marnym sztubakiem. Kupić trzeba, bo jakeśmy powiedzieli, — niema rady. Nie zważa nauczyciel na fakt, że książki są słono drogie, że to sprawia w przykre położenie rodziców. Cóż go to obchodzi?

— Więc nie masz, powiadasz, gramatyki? Aha, siądź.

Uczeń się boi strasznie nauczyciela, bo ani uczeń jego, ani on ucznia nie rozumie. A książkę nabyć musi uczeń, inaczej nota niedostateczna. Tu należy przeprowadzić jakąś poważną rewizję i zbadać wszelkie podręczniki, następnie przeznaczyć jeden i ten ma obowiązywać na przeciąg nie kilku miesięcy, ale całego szeregu lat. Tak było przed wojną. Dzisiaj nie może uczeń nabyć starej książki od kolegi z wyższej klasy, bo w tym roku szkolnym uczono się wprawdzie z tej książki, ale po wakacjach obowiązywać będzie inna. Jest to kwestja drażliwa i nagląca, która nie może tak długo wyczekiwać załatwienia sprawy, jak my rozwiązania Sejmu.

Ostatnio zauważyliśmy zmianę czapek w szkole handlowej. To już jest bezczelność. Jak można tak bezlitośnie naciągać biednych ludzi. Boć to tylko zamach na sfery pracujące, robotnicze. I to, jak ze zgrozą stwierdzamy, obowiązuje nawet klasę trzecią, której uczniowie czy uczenice za kilka miesięcy zmienią wogóle czapki na kapelusze, a dopiero przed niedawnym czasem zaopatrzyli się w nowe (czy stare?) czapki.

— Jeśli nie będziecie mieli nowych czapek do środy, a który z panów profesorów każe wam pójść do domu, ja wam godzin nie usprawiedliwię...

Więc oczywista groźba, która chcą profesorzypedanci zmusić rodziców nieszczęśliwych uczniów do odebrania sobie od ust i do przeznaczenia tych pieniędzy, tak krwawo i ciężko nieraz zarobionych, na zadowolenie głupawych i niedojrzałych projektów jakichś dyrektorów, czy też kuratorów. Oby tylko uczniom i uczenicom czapki brakowały.

Z powodu braku miejsca dalszy ciąg noweli p. t. „SKAZANY NA ŻYCIE" Izasława Neuberga, ukaże się w następnym numerze.

Zamach elektrowni na robotnicze przedsiębiorstwa.

Wszystkie przedsiębiorstwa instalacyjne obowiązane są po uskutecznieniu w domach prywatnych robót, wchodzących w zakres instalacji, zgłaszać wykonane prace w Zarządzie miejskiej elektrowni do zbadania i wydania orzeczenia przez dyrektora elektrowni.

Dyrektor nie bada jednak nigdy zgłaszanych robót, wykonanych przez koncesjonowane przedsiębiorstwa instalacyjne, lecz polegając jedynie na opinji, wydanej przez jakiegoś pupilka, który nie posiada nawet kwalifikacji monterskich, — odmawia zatwierdzenia tych prac ze strony Zarządu elektrowni, co pociąga za sobą znaczne straty i godzi wprost w egzystencję przedsiębiorcy.

Gdy wydawanie niekorzystnej opinji przez owego pupilka, który jest wspaniałym kolarzem, jest najzwyklejszą sekaturą i jest wypływem osobistej urazy do danego przedsiębiorcy, — i gdy na zażalenia wnoszone elektrownia nic nigdy nie zarządza, przeto krzywdzone w ten sposób przedsiębiorstwa instalacyjne zwracają się za naszem pośrednictwem do p. Rypuszyńskiego, by, **jak długo siedzi jeszcze na fotelu burmistrzowskim**, usunął jawną krzywdę, wyrządzaną tym przedsiębiortswom przez elektrownię, lub żeby usunął kierownika elektrowni, który pewny swej bezkarności, rządzi się jak kacyk i krzywdzi robotnicze przedsiębiorstwa.

Tarnów „ziemią obiecaną" dla przybyszów.

Nie wiedzieć kiedy i jakie wiatry zawiały p. Warenhaupta do Tarnowa. Ależ nie chodzi nam o datę, lecz o jego wybitnie społeczną działalność w Tarnowie. Pan Warenhaupt, człowiek mądry, rozglądnął się po mieście i swoim arcyczułym nosem zwąchał sytuację. Za robotą długo nie chodził, wszak obcemu pomagamy bardzo chętnie. A że i nasz instalator był przybyszem, to też zewsząd wyciągano dłonie po niego. Było mu dobrze, — rósł w piórka. Nie sądźcie, że robił jakieś szwindle. Broń Boże! Umiał się poprostu nagiąć do okoliczności w myśl przysłowia: „gdy przyjdziesz między wrony, krakaj jak one". I krakał p. Warenhaupt umiejętnie, nie jak wrona, ale jak skowronek, jak słowik... Gdy znalazł się między katolikami — był „stuprocentowcem", między żydami — samym wnukiem cudownego rabina, który mógł zgrzybiałego starca zamienić w młodego i przystojnego młodzieńca, tańczącego z werwą charlestona.

W rzeczywistości jest niczem, ale cóż mu szkodzi zadowolić ambicje głupich ludzi, co to nie myślą o dobrobycie, tylko o jakichś partjach, przekonaniach politycznych lub o tym podobnych głupstwach.

Dziś p. Warenhaupt jest panem „całą gębą": ma duży zakład instalatorski, telefon i bardzo wielu robotników, bo aż osiemnastu. **Tak, dwóch czeladników i szesnastu praktykantów.** To nawet lepiej, bo poco mieć więcej czeladników? Im trzeba płacić dużo pieniędzy, w partji uczą ich strajkować i t. d., a mały taki chłopiec nie przynosi szkody. O! nie. On pracuje za darmo, nie bywa zgłaszany do „Gremjum Instalatorów" w Krakowie, a nawet nie wyzwala go, bo trzeba wpłacić taksę do Izby Rękodzielników. Takiego chłopca usuwa się na dwa tygodnie przedtem.

Zapytacie się: dlaczego nie zgłasza w „Gremjum"? **Bo na dwóch czeladników wolno mu zatrudniać tylko czterech praktykantów**, a mając szesnastu praktykantów, ma woły robocze, pracujące na niego.

Ale byłbym zapomniał: w związku z usuwaniem praktykantów można jeszcze takich wydalić, którzy nie chcą pracować w niedzielę przez cały dzień. Ot niedawno wydalił chłopca, który pracował tylko do 3-ciej popoł. w niedzielę, a gdzie się podziewają pozostałe godziny?

Jeśli sądzicie, że p. Warenhaupt nie jest człowiekiem miłosiernym, jesteście w błędzie. Pan Warenhaupt jest instalatorem, lecz ponieważ „od przybytku głowa nie zaboli", — wystarał się o koncesję na roboty blacharskie, nie zgłosił tego w cechu i takową

udzielił jakiemuś człowiekowi. To człowiek ubogi, nie ma nawet 10 tysięcy dolarów, w dodatku utrzymuje własną żonę i jedno lub dwoje dzieci, również własnych. Ponieważ p. prezes Izby nie wiedział o udzielonej koncesji przez p. Warenhaupta owemu „biednemu" człowiekowi, więc też ściągnął go z budowy. Pan Warenhaupt zaskarżył prezesa Izby i wygrał sprawę: to cóż, że nie zgłosił w cechu swojej nowonabytej koncesji ,ale miał dobre chęci, wspomógł biedaka i t. p. Niema sprawiedliwości. Miłosiernego człowieka prześladują.

Ale jak to dobrze być w obcem mieście!

Reb Majer Zins'leben postrzelonym filantropem.

Nazywa się Majer Zins i jest — obok swoich przywar — właścicielem dużej kamienicy przy ulicy Wałowej. Opowiadają, że kiedy był młodym chłopczykiem i uczęszczał do chejderu, pragnął z całej swej dziecięcej duszy zostać dozorcą więziennym. „Fach" ten tak mu się podobał, że gotów był poświęcić wszystkie mądrości mojżeszowe i rebego, byle tylko chodzić i odprowadzać więźniów do ich cel. Ale los chciał inaczej. Dozorcą więziennym został jakiś Stefan czy Władysław, a on biedny Zins został bogatym kupcem i właścicielem ogromnej kamienicy, zamieszkanej pono przez najpiękniejszą kobietę Tarnowa. Cóż, kiedy owe dziecinne zachcianki i na starość powracają: jeśli już dozorcą więziennym zostać nie można, to przynajmniej być w jakimś ścisłym kontakcie ze sądem. (Wiedzieć bowiem należy, że wyrażenie „sąd" identyfikują z wyrazem „więzienie", więc stąd duchowe pokrewieństwo).

Myślał nasz kochany Zins and tem, jak tu wejść w kontakt ze sądem i aż podskoczył z radości. Toż jestem właścicielem kamienicy! O resztę nietrudno I począł skarżyć lokatorów o jakieś fikcyjne przestępstwa.

Jedną rozprawę za drugą przegrywał. Nie zrażało go to — skarżył innych. I tu przegrał. Zins zapłacił koszta i szukał nowych zaczepek. Podrzucał lokatorom, powracającym wieczór do domu jakoweś kosze drutem kolczastym obwiązane, ażeby sobie, jeśli to panie, suknie podarły, jeśli panowie, spodnie lub zarzutki. W konsekwencji do tego skarżono znowu, lub też pan Zins skarżył i odbywały się rozprawy. Pan gospodarz zapłacił lokatorom koszta i na czas krótki uciszyło się, by po jakimś czasokresie znowu wpłynęło wezwanie do sądu.

Jednak mimo wszystko jest p. Majer Zins jedynym człowiekiem, który rozumie i zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia gospodarczego i — jak wtajemniczeni szepcą — dlatego tylko skarży lokatorów, by wzbogacić skarb państwa. Pomyślcie jeno, ile stempli zużywa p. Zins na skargi, na ile „czarnych" u Skolimy zarabiają adwokaci, no i wreszcie ci biedni lokatorzy, którzy choć na czynsz zarobią. Więc też nie możemy się o p. Zinsie inaczej wyrazić, jak: filantrop (ale potsrzelony).

Przykre następstwa procesu.

Przed dwoma miesiącami wyrzucił właściciel realności, Józef Kiełbasa, biedną wdowę wraz z trojgiem dzieci na ulicę, które dotąd nie mogą znaleść przytułku.

Jak nas informują, wyrzucona bezlitośnie wdowa Niejadlikowa wniosła przeciwko Kiełbasom doniesienie karne do Prokuratury przy Sądzie wojskowym w Krakowie o namowę do kradzieży prowjantów ze szpitali wojskowych w Tarnowie i nabywanie tychże kradzionych przedmiotów, wskutek czego Skarb wojskowy poniósł znaczną szkodę materjalną.

Zapewne nie przewidział p. Kiełbasa owych przykrych dla siebie następstw, wyrzucając Niejadlikową na bruk.

O wyniku dochodzeń karno-sądowych nie omieszkamy P. T. Czytelników powiadomić.

Zatęchła atmosfera w szkole żeńskiej

Rozporządzeniem ministra W. R i O. P. każde dziecko bez różnicy płci i wiary do lat 14-tu musi uczęszczać do szkoły pod rygorem zapłacenia grzywny i odpowiedzialności rodziców. Zgadzamy się z tem w zupełności, bo rozporządzenie takie doprowadzi z czasem do zupełnego zaniku analfabetyzmu w Polsce. Sprawa przez to nie jest jeszcze załatwiona, albowiem chcąc ażeby dzieci nasze uczęszczały do szkół, należy im pobyt w szkołach umożliwić, a nie utrudniać. Że, niestety, tak jest, świadczy o tem fakt, że w szkole żeńskiej 7-klasowej im. Konarskiego panują w oddziałach wyższych niemożliwe stosunki. Otóż nauczycielka p. Marja O. odnosi się, mówiąc łagodnie, wrogo do swoich uczenic-żydówek. Przezywa je w sposób okropny i wcale nie licujący z powagą osoby, krzewiącej oświatę. Zwroty jak: „lepiejbyście żydy śledzie na rynku sprzedawali", „ja wam żydy pokażę" i t. p., wcale nie są rzadkością. Niejednokrotnie żaliły się uczenice, ale żale owe nie odniosły pożądanego skutku. Jest rzeczą charakterystyczną, że pani Marja O. zmusza uczenice swoje do uczęszczania na lekcje do jej szwagra pod groźbą nieprzepuszczenia do oddziału wyższego.

I to się dzieje w dobie obecnej, w której tylu szczerych i chętnych do pracy nauczycieli i nauczycieli zostało zredukowanych. Czy p. inspektor lub chociażby dyrektor nie wglądnie w postępowanie owej paniusi, co to żydówek nie lubi, lecz ich pieniądze.

Tu nawet mowy być nie może o miłości do żydów lub nie, **ale o tej wielkiej i gorącej miłości, jaką powinna każda nauczycielka żywić do dziecka, które jej powierzono** i które ona ma wychować na matkę i Polkę. I zaprawdę źle będzie u nas, jeśli nie będziemy posiadali nauczycieli lub nauczycielek, rozumiejących swoje powołanie. Bo przeżywać dzieci, obojętne jakiego wyznania, nie jest sztuką, na to nie trzeba chodzić do seminarjum, ponieważ z równem powodzeniem potrafi to uczynić tercjan lub — mówiąc trywjalnie — stróżka.

Tak, tak, moja kochana pani Marjo O...: można nabyć wiedzę, ale inteligencji i kultury kupić nie można ,choćby za pięć takich pensyj miesięcznych, jakie pani pobiera...

Echa pojedynku na laski.

Jak nas informują, Wydział Izby adwokackiej w Krakowie stając w obronie honoru palestry, wdrożył dochodzenia dyscyplinarne przeciwko tutejszemu adwokatowi Drowi Emilowi Widerowi, za skandaliczne wywołanie burdy ulicznej w dniu 3 października b. r., napadając na redaktora p. Z. Rapacza.

Nie pomaga adw. Drowi Widerowi usprawiedliwienie, że za brutalny swój czyn uliczny został już należycie ukarany 6 sromotnymi cięgami, jakie zadał mu red. Rapacz swoją „wiśniówką", co stwierdził lekarz Dr Weiss w swojem orzeczeniu, — Wydział Izby adwokackiej robi swoje.

Adwokat Dr Salomon Goldberg walczy z ukrycia.

Owa kreatura, o której wspominaliśmy w poprzednim numerze „Prawdy", a która napisała nieprawdziwy zresztą anonim o zasądzeniu p. Rapacza na 14 dni aresztu (p. Rapacz nie otrzymawszy wezwania do rozprawy, skazany został **w zaoczności za obrazę czci na grzywnę w kwocie 42 zł.**, który to wyrok jest oczywiście nieważny), — to tutejszy adwokat Dr Salomon Goldberg.

Jako inwalida niema widocznie odwagi wystąpić do jawnej walki, jak to uczynił jego kolega po „fachu" adw. Dr Emil Wider, — ale walczy z ukrycia anonimowemi notatkami w „Pracy" na rachunek „odpowiedzialnego redaktora".

Panie Goldberg, — wstydź się pan podłej roboty anonimowej, wystąp pan do walki jawnie, bo walczyć z ukrycia na cudzy rachunek i odpowiedzialność, to potrafi lada tchórz.

Z tajemnic ogrodu strzeleckiego.

Smutne ale prawdziwe, a troszkę odmienniej niż gdzieindziej. Włada sobie nasz dziadzio w Tarnowie, lecz że sam jeden jest do sprawowania urzędu „dyktatora" na dosyć rozległy majątek miejski, nic też dziwnego ,że dzieje się dużo, a nawet bardzo dużo takich rzeczy ,których ów „dziadzio" nie widzi, a może widzieć nie chce, ba, kto wie, czy mu z tem nie jest wygodniej, gdy spojrzy „przez palce". Do wielu przykrych dawek, jakie zmuszeni mu jesteśmy podać dla uzdrowienia jedynie anormalnych stosunków, panujących w grodzie „nad Wątokiem", gdzie dotychczas jeszcze nie przywrócono Rady miejskiej, mimo że Kraków o to już dawno się postarał, zaznajomimy Szan. Czytelników z gospodarką w Ogrodzie Strzeleckim, dość intratną, ale dla jednostek, a nie dla miasta, względnie dla ogółu mieszkańców.

W tymże Ogrodzie Strzeleckim funkcje ogrodnika powierzono fachowemu człowiekowi to prawda, lecz o książęcem wynagrodzeniu. Oprócz pensji, którą ten człowiek otrzymuje, dostaje dodatki „in natura" następujące: sianokosy z całej przestrzeni ogrodu, kwiaty cięte i doniczkowe, no i dość niemały sad owocowy wraz z grzędami jarzyn, ze sprzedaży których nie oblicza się zupełnie.

Gdy w Bydgoszczy jedynie ze sprzedaży kwiatów ciętych utrzymane są dwa domy i szkoła dla ociemniałych inwalidów, — to w Tarnowie zyski z ogrodu idą do kieszeni jednego człowieka nieociemniałego, ani nie inwalidy.

Jakże więc wytłumaczyć zachowanie się p. Rypuszyńskiego? Ot! poprostu może wyznaczył sobie daninę z ogrodu w postaci jabłek lub jarzyn, o czem nie twierdzimy, natomiast wnioskujemy z wywożonych często kwiatów. Przecież takie postępowanie nie licuje z godnością piastowaną przez p. Rypuszyńskiego, by za parę kwiatów gubić dochody miejskie, na które dosyć byłoby miejsca, zwłaszcza przy obecnem odnawianiu „powłoki" Tarnowa.

Gdyby ster kierowniczy ujęła Rada miejska, a co za tem idzie zwiększenie ilości osób Zarządu miasta, wybranych z każdej dzielnicy, wówczas władza nie byłaby spełniana w kierunku brukowania placów i ulic obok „Bristolu", lecz i inne Urwane czy Przerwane ulice wyglądałyby lepiej niż dotychczas, — wówczas któryś z Radnych dojrzałby, że ogrodnik w Ogrodzie Strzeleckim nie powinien robić złotych interesów, lecz za swą pracę odpowiednio winien być wynagrodzony, zaś dochody z ogrodu miałyby wpływ do Kasy miejskiej.

Nie bawimy się w szczegóły. Podajemy jedynie dowody, wykazujące stronę ujemną i nie rentowną przy rządach Komisarza, władającego bez ograniczenia. A przecież tylu jest mieszkańców, którzy widzą, że źle się dzieje, lecz głos ich nic nie znaczy wobec decyzji Komisarza. Jakiemże prawem nie zostało postanowionem przywrócenie Rady miejskiej, podobnie jak w Krakowie? Otóż tem, że mieszkańcy Tarnowa za wiele myślą o własnym dobrobycie, nie zważając na krzywdę, jaką im uczyniono przez nadanie władzy nad miastem w ręce jednostki. Budzimy tych śpiochów z letargicznego snu i wzywamy: Do czynu! Niechaj rządy nad miastem obejmie przywrócona Rada miejska!

Kącik polemiczny.

(List otwarty Ż. M. S. do Ż. T. G. S. „Samson").

Każdy orjentujący się powierzchownie w życiu sportowem naszego miasta, wie dokładnie, jaką szkodliwą działalność wywiera na nie polityka klubowa, zmierzająca wszelkiemi środkami nietyle do osiągnięcia celu, ile do zaspokojenia widzimisię niektórych panów z Zarządu klubowego, polegającem na szkodzeniu innym.

Oto Ż. T. G. S. Samson (a właściwie nie Towarzystwo, tylko obecni „dyktatorzy" klubu), zaledwie dowiedziawszy się, że jeden z pomniejszych klubów urządza zabawę, na poczekaniu aranżuje na ten sam dzień konkurencyjną. W tym wypadku chyba każdy naiwny laik zdoła odróżnić, czy panowie ci zostali powodowani chęcią uprzyjemnienia chwil swoim członkom, czy też kierowała nimi pobudka wyłącznego zaspokojenia swoich osobistych swad przez bezmyślne szkodzenie choćby w sposób i im raczej szkodę przynoszący.

Trudno nam wobec tego przychodzi zdementować kursujące powszechnie zdanie o moralnym upadku Towarzystwa, odkąd dobili się tam władzy ludzie młodzi i niedoświadczeni, przekładający osobiste ambicje ponad dobro klubu, a dla których hasło o odrodzeniu fizycznem młodzieży żydowskiej jest czczym frazesem.

Wyrażamy jednakże nadzieję, że poważniejsze umysły nie będą się solidaryzowały z temi jednostkami i nie przyłożą ręki do niegodnej walki, podjętej przez owych rzekomo w imieniu Towarzystwa.

Nakoniec zwracamy się do Centralnego Zarządu Samsonu z prośbą o odwołanie tej zabawy, która jest

wyraźnym zamachem na byt bratniego klubu sportowego. Nie chcemy was straszyć, ale w razie nieodwołania zabawy możemy się w przyszłości zrewanżować, albowiem nikt nie wie, co jutro będzie. Któż poniesie konsekwencje tego dzisiejszego kroku; boć później nie będzie tych panów, którzy dzisiejszą zabawę urządzają. Czekamy waszego rozstrzygnięcia, Panowie z Zarządu Samsonu!

Jesteśmy przekonani, że pp. Fluhr, Klein i inni wglądną w tę piekącą sprawę i odwołają tę zabawę urządzoną jedynie dla konkurencji.

Tak propaguje się rozwój sportu w Tarnowie!

Ż. M. S.

Tarnovia w klasie A?

Tarnovia bije Biała-Lipnik w Bielsku 4 : 3 (1 : 2).

Perwsza zapora Tarnovii na drodze do klasy A, najcięższa bodaj w całem mistrzostwie, została w pierwszem odrazu zetknięciu załamana. Biła-Lipnik, uważana po swem zwycięstwie nad Zwierzynieckim za niemal pewnego zwycięzcę w całej konkurencji, uległ na własnem boisku „outsiderowi" z prowincji, o którem pisma krakowskie i inne, o ile wogóle wspominały, to w tonie najwyższego lekceważenia, skazując go na trzecie w najlepszym wypadku miejsce. Te auspicje bynajmniej nie zniechęciły Tarnovii, wręcz przeciwnie, nie oglądając się na pismaków z „Kurjerka" i innych „fachowców", pokazała ona w Bielsku swoje pazurki i przywróciła mieniący sę już w klasie A Biała-Lipnik do gorzkiej rzeczywistości. Był to z drugiej strony też niejako policzek dla Krakowa, którego faworyt Zwierzyniecki, o którym warszawski „Przegląd Sportowy" jeszcze w ub. miesiącu pisał jako o A-klasowej drużynie, będzie musiał wytężyć wszystkie siły, o ile reflektuje na drugie miejsce. Tarnovii zaś po czterech latach bezskutecznych zmagań uśmiecha się nareszcie zasłużona nagroda za poniesione trudy. Jest też ku temu najwyższy czas, jeśli chcemy, by sport footballowy stanął u nas na należnej wyżynie i zainteresowanie niem znów się wzmogło.

Przechodząc z kolei do oceny zawodów, konstatujemy nasamprzód co najważniejsze, że wygrała drużyna bezwzględnie lepsza, dzierżąca w drugiej połowie wybitną przewagę, a w pierwszej co najmniej równorzędna gospodarzom. Ci też z początku przychodzą do głosu, zdobywając prowadzenie, a następujące wkrótce ze strzału Śledzia wyrównanie przyćmiewają dalszą bramką, mniej wprawdzie efektowną, bo z karnego. Niemniej różowo przedstawia się początek drugiej połowy dla Bielszczan, gdy trzecia bramka zdaje się już decydować o ich zwycięstwie. Ale duch bojowy nie opuścił Tarnovii i Jachimek rzadką bombą redukuje wynik, a gdy Mikulski z zamieszania bramkowego doprowadza do remis, zwycięstwo Tarnovii, która teraz usilnie przygniata, jest tylko problemem chwili. Faktycznie też Smoczek strzela czwartą, a Gryglewski piątą, — z powodu spalonego jednak, anulowaną bramkę. Pod koniec jeszcze Wiśniewski unicestwia niebezpieczny strzał, mogący stanowić stratę jednego punktu.

Na szczególne wyróżnienie zasługują Ziemian w obronie, Macko na środku pomocy, Śledź i Smoczek w ataku i koniec końcem druga bramka Jachimka, która się nawet spotkała z głośnym aplauzem obecnej na tych zawodach drużyny Cracovii.

Sędzia p. Rutkowski z Krakowa.

Korespondencja z Dębicy.

Nikczemna nagonka na osobę Komisarza rządowego.

Od dłuższego czasu pewna klika kołtunów dębickich, pragnąc widzieć na stanowisku Komisarza rządowego jakiegoś manekina, któryby był narzędziem w ich rękach, napadła w sposób nikczemny na osobę obecnego Komisarza, p. Mra Stanisława Niemca, — piętnując jego gospodarkę ,oczywiście gołosłownie, bez przytoczenia jakichkolwiek dat.

Nie jesteśmy w zasadzie zwolennikami rządów komisarskich i pragnieniem naszem jest przywrócenie Rady miejskiej, ale skoro stoimy już wobec faktu, że po rozwiązaniu Rady miejskiej musiał być ustanowiony na czas przejściowy Komisarz rządowy, to mianowanie p. Mra Stanisława Niemca na to stanowisko było trafne, a p. Mr Niemiec przyjąwszy na siebie obowiązki, pracuje z prawdziwą troską o dobro miasta i obowiązki swe spełnia gorliwie, umiejętnie i z całem poświęceniem, przy równoczesnem zaniedbywaniu nawet własnych interesów.

Z zadowoleniem powitalibyśmy fakt podjęcia walki z nadużyciami i trwonieniem grosza publicznego, ale samo szczekanie bez wykazania jakichkolwiekbądź nieprawidłowości, to albo osobiste porachunki danej kliki, albo donkiszoterja.

Stając zatem w słusznej obronie komisarza pana Mra Stanisława Niemca, odpierać będziemy z całą bezwzględnością wszelkie napaści przeciw jego osobie i jako obywatele dbający o dobro miasta, nie zezwolimy na zrealizowanie zachcianek kliki, która dąży do obalenia osoby Mra Stanisława Niemca, by na fotel komisarski wsadzić wygodnego dla siebie manekina, który byłby jedynie narzędziem w ręku owej kliki.

Pana komisarza Mra Stanisława Niemca tą drogą prosimy, by nie zważając na nikczemną nagonkę, — nadal jak dotychczas pracował wytrwale i gorliwie dla dobra naszej gminy, a w obronie jego w każdej chwili staniemy.

Obywatele miasta Dębicy.

Kronika.

Proces przeciw 31 oskarżonym o komunizm nie został jeszcze na wtorkowej rozprawie zakończony. Między innymi zasiadają na ławie oskarżonych trzej wojskowi, z których jeden jest sierżantem, a dwóch szeregowcami i znany lekarz tarnowski Dr Ch. Weiss. Oskarżeni stoją pod zarzutem zbrodni należenia do tajnej organizacji. Proces wytoczono im na skutek doniesienia konfidentów. Dr Bross z Krakowa żądał, ażeby sąd odniósł się do władz przełożonych wywiadowcy Jurczaka, któreby go zwolniły z tajemnicy i podał naszkica konfidentów. Obrońca bardzo pięknie umotywował wniosek, który nie został przyjęty. Należy się spodziewać, że rozprawa weźmie łagodny obrót, ze względu na skąpy materjał dowodowy.

Piękny czyn. W sobotę odbyły się na boisku Ż. T. G. S. „Samson" zawody lekkoatletyczne wewnętrzno-klubowe, połączone z zawodami żeńskiej piłki ręcznej. Zawody lekkoatletyczne dały niespodziewanie dobre wyniki. Widać, że Samson pielęgnuje tę u nas zaniedbaną gałąź sportu. Specjalnie jesteśmy zadowoleni ze zorganizowania płci pięknej, która miast oddawać się jakimś bezczynnościom, uprawia „Hazenę". Przy sposobności warto wspomnieć o pięknej tej grze. Pochodzi ona z Czechosłowacji, gdzie istnieje dziś związek „Hazeny" i gdzie co roku rozgrywają się regularnie mistrzostwa. Gra ta rozwinęła się we wszystkich prawie krajach zachodniej Europy. Jest to bardzo piękny i elegancki sport i posiada wszystkie dodatnie cechy piłki nożnej: przedewszystkiem jest wszechstronny. Wszystkie panie powinny się zaciągnąć w szeregi Samsonu i uprawiać „Hazenę". — Piękne panie: umężczyźnianie nie polega tylko na obcinaniu włosów i noszeniu krótkich sukienek, a dużych dekoltów. O, nie! Może nieco sportu? Zawodami kierowali pp.: Fast Józef, Grabkowicz Leonidas, Feldbaum Aleksander i Biberstein Uciek.

Na skutek interwencji red. tyg. „Prawda" oświetlono ulicę Kopernika, główny przybytek tarnowskiej prostytucji. To samo powinno mieć miejsce nieco wyżej, obok domu p. Dra Schützera. Ulica ta bowiem mogłaby się znajdować w małej tureckiej lub arabskiej mieścinie.

POD PŁACHTĄ.

(Ankieta Czytelników tyg. „Prawda").

Zaszła rzecz dziwna, dotychczas niewidziana na deskach żadnej sceny lub scenki, nawet tak małej, jak scenka tutejszego Tow. dram. „Muza". Oto już pod koniec I. aktu wesołego dramatu „Pod „Płachtą" mężni artyści i urocze artystki zbuntowali się i ani rusz — nie chcą wrócić na deski. Nie pomógł ani sufler, który wciąż pchał wprost słowa w usta niesfornej i mało karnej trupy, ani reżyser, ani inspicjent, ani nawet sam redaktor tyg. „Prawda" i autor.

Wciąż brzmiał głos buntu i protestu na jedną nutę:

--- Nieee chceeemyyy... nieee... nieeeeee...

Może oklaski i słowa zachęty ze strony Czytelników naszych sprawią, że zbuntowani artyści zmajoryzowani wstąpią znów na scenę i będą rozśmieszać Czytelników.

W tym celu Redakcja rozpisuje ankietę na temat:

1) Czy Pan (Pani) życzy sobie, ażeby wesoły dramat „Pod Płachtą" ukazywał się w dalszym ciągu w tyg. „Prawda"?

2) Dlaczego?

Prosimy o szybkie nadsyłanie odpowiedzi, ażebyśmy tem rychlej mogli zadość uczynić życzeniu Szan. Czytelników.

Trafne odpowiedzi będziemy drukować.

Redakcja.

CO GRAJĄ W KINACH I TEATRACH.

„Apollo":

„Husarze cesarza Franciszka Józefa I." (Trzeci szwadron). — 10 wielkich aktów rozpustnego życia przedwojennego Wiednia. Tajemnice domu Habsburgów odkryte. — W rolach głównych najwybitniejsze „asy" filmowe kontynentu.

„Marzenie":

„Czar walca" w 10 aktach. — W głównych rolach Mady Christians, Xenia Desni i Willi Fritsch. Przez wszystkie dni koncert orkiestry wojskowej 16 p. p. Ceny niezmienione podwyższone.

Sala T. S. L. „Marzenie":

Niedziela 17 b. m. o godz. 11 przed południem „Odczyt o lotnictwie". — Prelegent: p. Komornicki z Krakowa. — Wstęp 50 gr. dla dorosłych, 20 gr. dla żołnierzy i młodzieży.

Wydaje: Spółka Wydawnicza. Drukarnia J. Pisza pod zarządem St. Starostki w Tarnowie. Redaktor odpowiedzialny Władysław Jaśkiewicz.